

# Andrzej Skrendo

---

## Szczególny rodzaj nieprzekładalności : o pewnym kłopotcie z zakresu teorii przekładu z nieustannym odwołaniem do hermeneutyki

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (124), 180-196

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Andrzej SKRENDO

Szczególny rodzaj nieprzekładalności.  
O pewnym kłopotcie z zakresu teorii przekładu  
z nieustannym odwołaniem do hermeneutyki

I.

Jaki to kłopot? Jego częścią jest fakt, że trudno go nazwać. Trudność tę sygnalizuje już sam – zapewne nazbyt obszerny, a jednocześnie jakby nieuchronnie enigmatyczny – tytuł mojego tekstu. W czym rzecz? Za cenę pewnego, być może równie nieuchronnego paradoksu, mógłbym powiedzieć, że chodzi o przekład z języka A na język A, powiedzmy – z niemieckiego na niemiecki. Wydawać by się mogło, że taki przekład jest po prostu niepotrzebny, jednak w pewnych szczególnych okolicznościach okazuje się konieczny – a zarazem niemożliwy. Nie chodzi mi tu o przekład – by użyć terminu Jacobsona – intralingwistyczny ani (chyba) o interlingwistyczny czy intersemiotyczny<sup>1</sup> (więc o jaki? – to właśnie próbuję ustalić). Chodzi o sytuację, w której pewien fragment tekstu zostaje zapożyczony z innego języka, a potem zwrócony za pomocą przekładu. Nie jestem zresztą pewien, czy można tu mówić o „zwróceniu”, bo choć zwraca się to samo, to nie jest to już to samo... Spróbujmy zatem raz jeszcze – chodzi o powtórzenie oryginalnego fragmentu tekstu z języka A w tekście zapisanym w języku B, a potem powtórzenie owego fragmentu, bez żadnych zmian, w przekładzie danego tekstu z języka B na język A. Mamy serię powtórzeń, a nie pożyczkę i zwrot. Taki frag-

---

<sup>1</sup> R. Jakobson *O językoznawczych aspektach przekładu*, w: *Współczesne teorie przekładu*. *Antologia*, red. P. Bukowski, M. Heydel, Universitas, Kraków 2009.

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

ment „zwrócony” oryginałowi po „przejściu przez obcy język” nie jest już cytatem, ale jakimś, nie umiem znaleźć innego słowa, cytatem-niecytatem. Czym jest ów cytat-niecytat? – oto moje pytanie.

Sens tego pytania można objaśnić inaczej – w formie wyznania. Pisząc (nie raz) o twórczości Tadeusza Różewicza, skwapliwie pomijałem, nie licząc jednego przypisu<sup>2</sup>, problem cytatów obcojęzycznych w jego wierszach (przede wszystkim cytatów niemieckich, bo tych jest najwięcej). Czas to naprawić. Od razu jednak muszę poczynić kilka zastrzeżeń. Po pierwsze, rozpatruję to pytanie nie jako znawca teorii przekładu (bo nim nie jestem), ale jako badacz poezji, który ani w pracach z zakresu teorii przekładu, ani w literaturze poświęconej Różewiczowi nie znalazł dobrej odpowiedzi na pytanie dotyczące funkcji takiego cytatu-niecytatu. Badacz, który ponadto – powiedzmy od razu, bo to istotne – zdumiony jest odpowiedziami, jakie daje praktyka translatorska (nie tylko dlatego, że są one niejasne). Po drugie, muszę od razu uprzedzić, że nie zdołam podać tu jakiejś typologii funkcji cytatu, przedstawić sposobów przytaczania, opisać struktury tekstu zawierającego cytat. Interesuje mnie jedynie problem hermeneutyczny, problem interpretatora oryginału i przekładu. Stawiam pytanie o semantyczne napięcie między cytatem a „resztą” tekstu oraz pytanie o to, co dzieje się z taką (zawierającą cytat) całością w przekładzie – jak ona znaczy jako całość i jak w jej obrębie znaczy ów fragment, który w oryginale można było nazywać cytatem, a który teraz dobrej nazwy nie ma? Po trzecie, chodzi zatem o to, jak w przekładzie, w którym zawarty jest fragment będący w oryginale cytatem obcojęzycznym, krąży sens? I czym to krążenie różni się od krążenia sensów w przekładzie tekstu niezawierającego w oryginale cytatu obcojęzycznego? Cały czas mówię o cytacie z języku przekładu, niezależnie od tego – choć z uwzględnieniem tej różnicy – czy cytat występował w oryginale (najczęściej po niemiecku), czy nie (czyli w przekładzie na polski), oraz z uwzględnieniem różnic, jakie wnoszą techniki graficznego zaznaczania przytoczenia (wydaje się bowiem, że techniki te modulują status cytatu – na przykład, kursywa i cudzysłów, zwłaszcza kiedy występują w tym samym tekście oryginału lub przekładu)? Przy czym – dodajmy jeszcze i to – pytania te stawiam niezależnie od faktu, czy istnieje poetyka dzieła będącego przekładem, i odpowiedzi na pytanie, na ile jest ona odmienna od poetyki dzieła oryginalnego. Nie rozstrzygnę tu tego, ale jest przecież istotne, czy relację cytat obcojęzyczny – reszta tekstu opisujemy w ramach jednej, wspólnej dla przekładu i oryginału, poetyki, czy w ramach dwóch różnych poetyk (czyli – innymi słowy – czy jest to jedna relacja, czy dwie odrębne relacje).

W tym miejscu kończę część wstępną, przypominając, że wszystkie te pytania stawiam w jednej tylko perspektywie, ale za to szerokiej – w perspektywie hermeneutycznej.

---

<sup>2</sup> A. Skrendo *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Universitas, Kraków 2002, s. 168, przyp. 72.

## Opinie

### 2.

„Mówiąc o powiązaniach naszej translatoologii z teoriami badań literackich, trzeba odnotować stosunkowo niewielki wpływ hermeneutyki” – stwierdza Anna Legeżyńska w artykule *Przekład: pewniki, spory i pytania translatoologii*<sup>3</sup>. Warto zatem zastanowić się krótko nad tym, jak zmienia się teoria przekładu pod wpływem hermeneutyki<sup>4</sup>.

Zacznę od tego, że związek tych dwóch dziedzin jest bardzo ścisły. Wolno chyba powiedzieć, że zawierają się one w sobie nawzajem: hermeneutyka zawiera w sobie pewną „teorię” przekładu, zaś każdy przekład jest wydarzeniem hermeneutycznym. Nie wiadomo więc, co jest metaforą czego: przekład metaforą hermeneutyki czy na odwrót<sup>5</sup>. Z jednej strony – jak powiada Ricoeur, komentując Steinera – rozumienie to tyle, co przekładać<sup>6</sup>. Rozumienie zaś – jak wiemy od Heideggera – jest sposobem bycia *Dasein*, nie zaś jedną z metod badawczego postępowania. Oznacza to, że na gruncie hermeneutyki dochodzi do rozszerzenia pojęcia przekładu. Z drugiej strony można powiedzieć na odwrót: to nie hermeneutyka zawiera w sobie „teorię” przekładu, lecz przekład (relacja między nim a oryginałem) zawiera

---

<sup>3</sup> A. Legeżyńska *Przekład: pewniki, spory i pytania translatoologii*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002, s. 288. Jest to artykuł bardzo instruktywny z teoretycznego punktu widzenia i cenny z punktu widzenia historycznego – stanowi w istocie przegląd najważniejszych dokonań i zaniechań polskich teoretyków przekładu artystycznego. Por. ponadto tekst Jacka Brzozowskiego *Czy istnieje w Polsce szkoła hermeneutyczna w przekładzie?*, w: *Między oryginałem a przekładem*, t. 9: *Czy istnieją szkoły przekładu w Polsce?*, red. U. Kropiwiec, M. Filipowicz-Rudek, J. Konieczna-Twardzikowa, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004.

<sup>4</sup> Pewien pogląd w tej sprawie można sobie wyrobić, przeglądając rozdział *Perspektywa hermetyczna* w antologii *Współczesne teorie przekładu*. Powinienem w tym miejscu zaznaczyć, że moje uwagi, w porównaniu do szkiców zebranych w tej antologii, mają charakter bardziej ogólny i „filozoficzny”.

<sup>5</sup> H-G. Gadamer pisze: „Nazwa hermeneutyki jako sztuki czynienia zrozumiałym tego, co powiedziano w obcym języku, nie bez powodu wywodzi się od imienia Hermesa, tłumaczącego ludziom boskie posłania. To etymologiczne przypomnienie nie pozostawia wątpliwości, że chodzi tu o jakieś wydarzenie językowe, o przekład z języka na język, a więc o stosunek dwóch języków” (*Estetyka i hermeneutyka*, w: tegoż *Rozum słowo, dzieje. Szkice wybrane*, wyb., oprac. i wstęp K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz i K. Michalski, PIW, Warszawa 2000, s. 135-136).

<sup>6</sup> P. Ricoeur *Paradygmat przekładu*, w: *Współczesne teorie przekładu...*, s. 359. Steiner natomiast stwierdza: „Przekład jest pod względem formalnym i pragmatycznym obecny *implicite* w każdym akcie komunikacji, emisji i recepcji każdego rodzaju znaczenia” (*Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. O. i W. Kubińscy, Universitas, Kraków 2000, s. 15).

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

cały kosmos istniejących i możliwych hermeneutyk. Hermeneutyk mniej lub bardziej radykalnych – albo kładących nacisk na dystans między oryginałem a przekładem, albo na ich bliskość.

Mówiąc o hermeneutycznej teorii przekładu, słowo „teoria” wziąłem powyżej (i biorę ponownie) w cudzysłów. Nie jest bowiem jasne, czy na gruncie hermeneutyki może istnieć teoria przekładu, czy jest do czegoś potrzebna i czy hermeneutyczną koncepcję przekładu można nazywać teorią. Jeśli zgodzimy się, że w tytule *opus magnum* Gadamera nie chodzi bynajmniej o przeciwstawienie prawdy i metody, lecz jedynie o odrzucenie uniwersalistycznych roszczeń tej drugiej, to powiemy, że teoria nie tyle zostaje wykluczona, ile uznana za rodzaj partycularyzacji poprzedzającego ją doświadczenia hermeneutycznego. Przedmiotem namysłu hermeneutyki nie będzie zatem sama teoria (jej struktura), lecz relacja, w jakiej pozostaje ona z doświadczeniem. Jaka to relacja? Gadamer nazywa ją greckim słowem *atopon*, które oznacza „to, co osobliwe i niedające się nigdzie umieścić w zwyczajnych strukturach antycypacji doświadczenia”<sup>7</sup>. Jeśli uznamy, że jedną z takich struktur jest teoria przekładu, to stwierdzimy, że jest ona tyleż potrzebna, ile zbędna; że jest swego rodzaju rusztowaniem, które wprawdzie pomaga opisać przekład, ale zarazem jest przez przekład – który należałoby sobie wyobrazić raczej jako wydarzenie niż wytwór – niszczone<sup>8</sup>.

Na gruncie strukturalistyczno-semiotycznych badań nad przekładem (i w polskiej teorii przekładu) pojęciem kluczowym jest ekwiwalencja. Na gruncie hermeneutyki – nie. I to niezależnie od tego, jak tę ekwiwalencję pojmiemy. „Istnieje nie tyle stopień przekładalności z języka na język, ile stopień nieprzekładalności” – powiada Gadamer<sup>9</sup>. Perspektywa zostaje odwrócona. Nie mechanizmy reprodukcji i wytwarzania podobieństwa między oryginałem a przekładem, lecz nieuchronność różnicy staje się tematem hermeneutycznym. W uogólnionym ujęciu *Horizontverschmelzung*, stapiania się czy też fuzji horyzontów, oznacza to, że do stopienia nigdy nie dochodzi i że inność nigdy nie zostanie wchłonięta i oswojona. Zgadzam się w tej kwestii z tymi, którzy twierdzą, że Gadamer idzie za Heglem tylko do pewnego momentu – i ostatecznie wizji całkowitego pojednania przeciwstawia Heideggerowską faktyczność<sup>10</sup>.

W hermeneutyce zmienia się ponadto rozumienie podania o wieży Babel. Steiner z przekąsem mówi o poszukiwaniu jakiejś *Ur-Sprache* w języku matematyki

<sup>7</sup> H.-G. Gadamer *Retoryka, hermeneutyka i krytyka ideologii*, w: tegoż *Język i rozumienie*, wyb., przekł. i posł. P. Dehnel i B. Sierocka, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003, s. 81.

<sup>8</sup> Ale można też po prostu – jak Steiner – uznać, że teoria przekładu nie istnieje. Nie tylko na gruncie hermeneutyki, ale w ogóle.

<sup>9</sup> H.-G. Gadamer *Granice języka*, w: tegoż *Język i rozumienie...*, s. 39.

<sup>10</sup> Według Steinera przekład w 90 przypadkach na 100 jest porażką – albo przeważa nad oryginałem, albo mu ustępuje. Wierność jest kategorią ekonomiczną, a ta ekonomia – etyczna (*Po wieży Babel...*, s. 532).

lub chińskich ideogramach<sup>11</sup>. Z dystansem odnosi się do tezy, że „sama potrzeba przekładu jest jakby piętnem Kainowym, świadkiem banicji człowieka z *harmonia mundi*”<sup>12</sup>. Zachwyca go za to i zastanawia zdumiewająca mnogość języków. Z kolei Gadamer w *Prawdzie i metodzie* zauważa:

Gdy mit mówi o prajęzyku i pomieszaniu języków, to takie antyczne ujęcie odzwierciedla w zręczny sposób faktyczną zagadkę, jaką dla rozumu stanowi wielość języków, ale potraktowany dosłownie, ów przekaz mityczny stawia sprawę na głowie, gdy mówi o pierwotnej jedności ludzi używających pierwotnego języka, który wskutek pomieszania uległ rozbiciu.<sup>13</sup>

Na głowie, gdyż dystans, obcość i wielość języków nie są po prostu przeszkodą w porozumieniu i rozumieniu, lecz warunkiem rozumienia i porozumienia. „Nie istnieje pierwsze słowo. Mówienie o pierwszym słowie jest samo w sobie sprzeczne”<sup>14</sup>.

Kiedy już wiemy (w najogólniejszym zarysie), jak mają się do siebie teoria przekładu i hermeneutyka, warto wrócić do pytania o miejsce hermeneutyki w polskiej tradycji badań nad przekładem artystycznym. Spróbuję pokazać, że hermeneutyka w jakiś ukryty sposób jednak w niej istnieje, niespodziewanie się zjawia lub też nie daje usunąć. Posłużę się klasycznym tekstem Edwarda Balcerzana *Poetyka przekładu artystycznego*. W tekście tym hermeneutyka pojawia się jako swego rodzaju pokusa, którą autor skrupulatnie (i nieskutecznie) odsuwa. Przyznaje się do niej tylko po to, aby tym skuteczniej się jej wyprzeć. Powiada, że „w hierarchii powinności sztuki przekładu najistotniejsze są jej cele hermeneutyczne”<sup>15</sup>, ale rolę hermeneutyki sprowadza do roli – zapożyczając określenie od Tomasza Burka – „rozjaśniacza znaczeń”. Niewiele to ma wspólnego z hermeneutyką w znaczeniu „metodologicznym” – jak zauważyła słusznie Legeżyńska<sup>16</sup>. Chciałbym jednak wziąć Balcerzana za słowo. W pewnym momencie w *Poetyce przekładu artystycznego* czytamy:

Tłumaczenie właściwe usiłuje oddać sprawiedliwość autorowi oryginału, mówić jego głosem. Tłumacz zadawała się tu niejako rolą rozumnej stacji przekątnikowej. Interpretacja natomiast czyni głównym podmiotem wypowiedawczym tłumacza.

---

11 Ale to samo twierdził już Humboldt, podkreślając niższość chińszczyzny wobec języków indoeuropejskich – zob. W. von Humboldt *O budowie gramatycznej języka chińskiego*, w: tegoż *O myśli i mowie. Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka*, wyb., przekł. i wstęp E.M. Kowalska, przekł. przejrzał M.J. Siemek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.

12 G. Steiner *Po wieży Babel...*, s. 105.

13 H.-G. Gadamer *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Inter Esse, Kraków 1993, s. 403-404

14 H.-G. Gadamer *Język i rozumienie*, w: tegoż *Język i rozumienie...*, s. 21.

15 E. Balcerzan *Poetyka przekładu artystycznego*, w: tegoż *Literatura z literatury. Strategie tłumaczy*, Śląsk, Katowice 1998, s. 110.

16 A. Legeżyńska *Przekład: pewniki...*, s. 289.

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

Odróżnienie to ilustruje Balcerzan przykładami. Przykładem interpretacji jest postępowanie Iwaszkiewicza, który komentując swoje przekłady Nerudy wyjaśniał, że wyrażenie „motyl muzo” musiał przełożyć na wyrażenie „błękitny motyl muzo”, wydobywając nieczytelną dla polskiego odbiorcy implikację zawartą w oryginale. Przykładem na przykład właściwy jest para słów *loszadz*–koń.

Komentatorzy tekstu Balcerzana zwykle podkreślają silny status sformułowanego wyżej odróżnienia. Co jest trochę dziwnie, ponieważ sam Balcerzan – w sposób mniej lub bardziej jawny i na kilka sposobów – ustanowiwszy je, sam je zacierają. Bardzo mi się to podoba – i pójdę tym tropem<sup>17</sup>. Zatem – Balcerzan zauważa, że oba typy „krzyżują się ze sobą”<sup>18</sup> i rzadko występują w stanie czystym. Ja powiedziałbym – nigdy. Pokazują to przykłady. Pierwszy, ten z motylem, to raczej tłumaczenie właściwe, a nie interpretacja. Wydobyć na jaw semantycznej implikacji uznać wręcz można za modelowe wypełnienie roli „rozumnej stacji przekazywnikowej”. I na odwrót – łatwo sobie wyobrazić przekład (z rosyjskiego) zawierający słowo „koń” wymagające dookreśleń, które wcale nie są implikowane (na zasadzie metonimii, a więc encyklopedii), lecz raczej narzucane temu słowu przez całą sieć potencjalnych (i potencjalnie metaforycznych) relacji, w jakich pozostaje ono w języku oryginału. To nie wszystko. Balcerzan podkreśla ponadto, że w przekładzie artystycznym nie chodzi o zachowanie planu treści przy zmianie planu wyrażania, gdyż w tym rodzaju przekładu nieustannie „znaczące przechodzi w oznaczane”<sup>19</sup>. Trudno się z tym nie zgodzić – ale jeśli tak jest, to tłumaczenie właściwe okazuje się tylko zjawiskiem granicznym. Ale chyba i to za dużo powiedziane. Balcerzan stwierdza przecież, że w przekładzie właściwym tłumacz usiłuje mówić głosem oryginału. Usiłuje, a nie – mówi. Zatem tak czy owak mówi głosem własnym. Wynika z tego, że tłumaczenie właściwe jest nie tyle zjawiskiem granicznym, ile odmianą interpretacji – nie jest natomiast osobnym rodzajem tłumaczenia. I jeszcze jedno – co to znaczy, że „tłumacz właściwy” jest „rozumną stacją przekazywnikową”? Jeśli zgodzimy się, że nigdy z góry nie wiadomo, na czym polega oddanie sprawiedliwości autorowi oryginału – bo przecież *nec verbo verbum curabis reddere fidus interpres* – to łatwo dojdziemy do wniosku, że w rolę tę wchodzi się w obu rodzajach przekładu. Albo – lepiej mówiąc – nie wchodzi nigdy. Tłumacz z definicji sytuuje się bowiem w innym miejscu (i często czasie) niż przekładany tekst – ale zawsze miejscu określonym i określającym jego wrażliwość oraz rozu-

---

<sup>17</sup> Zarazem za Julianem Kornhauserem, który to samo, co ja, próbował zrobić w szkicu *Interpretacja w akcie translacji* zawartym w tomie *Z teorii i historii przekładu artystycznego. Materiały z konferencji naukowej w Szczawnicy (17-129 marca 1972)*, red. J. Baluch, Wydawnictwo UJ, Kraków 1975.

<sup>18</sup> E. Balcerzan *Literatura z literatury...*, s. 26.

<sup>19</sup> Tamże, s. 25. Mówiąc to – zauważmy – Balcerzan powiada to samo co Geoffrey Bennington i Jacques Derrida, zob. G. Bennington, J. Derrida *Jacques Derrida*, przekł. i posł. V. Szydłowska-Hmissi, Genesis, Warszawa 2009, s. 143. Zdaje się zatem, że Balcerzan cytuje Derridę albo raczej Derrida – Balcerzana...

mieniu. Jeśli przekłady mają być – jak chce Balcerzan – serią otwartą, a więc zjawiskiem historycznym, to musimy założyć, że tłumacz sytuuje się w jednym horyzoncie, a dzieło w drugim, nie wolno jednak twierdzić, że tłumacz sytuuje się ponad dwoma wymienionymi horyzontami. W innym wypadku seria przekładów byłaby wprawdzie otwarta, ale tylko jeden przekład byłby właściwym przekładem, inne byłyby po prostu błędami. Oznaczałoby to *de facto*, że przekład nie jest zjawiskiem historycznym.

Uczyniwszy z Edwarda Balcerzana hermeneutę – a komu, jak nie tak odkrywczemu i wrażliwemu czytelnikowi jak on miano to się należy – chciałbym odnotować jeszcze jego trzy inne inspirujące uwagi. Wiąza się one z Różewiczem, a więc z kwestią, o której wspominałem na początku i do której teraz zamierzam przejść. Po pierwsze, w *Poetyce przekładu artystycznego* Balcerzan zauważa, że dzieło tłumacza istnieje w danej literaturze narodowej inaczej niż dzieła oryginalne, rodzime. Dwie wersje tego samego utworu w języku rodzimym pojawiają się rzadko, a jeśli już – to badacz wybiera sobie tę wersję, którą uważa za kanoniczną. Przekład na odwrót – jest co najmniej podwójny, a często wielokrotny. Co jednak zrobić z twórczością, w której wiele utworów ma różne wersje i tylko za pomocą arbitralnej decyzji można sobie spośród wielu wersji (wiązki oryginałów? – czy może wiązki „oryginałów”?) – wybrać tę właściwą? Taka jest właśnie twórczość Różewicza. Z tego wynikałoby, że status tekstu oryginalnego w przypadku Różewicza przypomina status przekładu. Przekładu, w którym – dodajmy – nie ma oryginału.

Po drugie, zajmując się podobieństwem cytatu i przekładu, Balcerzan pisze: „W krążeniu cytatu i w funkcjonowaniu przekładu pojawia się ten sam mechanizm semiotyczny”, czyli „mechanizm samoregulacji kultury podporządkowanej normom wielogłosowości”<sup>20</sup>. A co się dzieje, jeśli mamy do czynienia z cytatem z niemieckiego w oryginale polskim przełożonym na niemiecki? Czyż liczne wiersze Różewicza nie są najlepszą egzemplifikacją tezy Balcerzana? Powtórnie dochodzimy do tego samego wniosku: status wierszy Różewicza, właśnie z powodu ich osobliwej cytacyjności, dziwnie przypomina status przekładu. Teksty Różewicza nie tylko funkcjonują w ramach wskazanego przez Balcerzana mechanizmu łączącego cytat i przekład, ale niejako zawierają ten mechanizm w sobie – i nie wiadomo, co tu się w czym odbija, mechanizm tekstowy w międzytekstowym, czy na odwrót.

Po trzecie – szukając nazwy dla tego mechanizmu, w którym mieszczą się przekład i cytat, Balcerzan dochodzi do określenia „poetyka reminiscencji”. Nie daje się ona zredukować do naśladownictwa i polega na nastawieniu na czyjaś gotową, wcześniej uformowaną wypowiedź. Ale u Różewicza mamy do czynienia nie tylko z nastawieniem na cudze wypowiedzi, ale również na własne – i ta praktyka podobnie nie ma nic wspólnego z naśladowaniem (siebie samego). Czy można zatem powiedzieć, że poetyka reminiscencji jest odmianą poetyki powtórzenia, w której cytacyjność jest tak daleko posunięta, że zaciera się w niej odróżnienie mowy włas-

<sup>20</sup> E. Balcerzan *Przekład jako cytat*, w: *Literatura z literatury...*, s. 170.



## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

nej i cudzej? Tak dzieje się właśnie, jak myślę, u Różewicza – i zjawisko to nie da się okiełznać poprzez wyznaczenie jego obszaru występowania ani też zlekceważyć za pomocą stwierdzenia, że mamy tu do czynienia z pewną marginalną kwestią w dziele jednego tylko poety.

### 3.

Dziwnym trafem okazało się, że w zbiorze „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”, poświęconym relacjom twórczości Różewicza z Niemcami, ważne miejsce zajmuje wiersz *Kamienni bracia* z tomu *Srebrny kłos* (1955). Dziwnym – bo nie jest to wcale dobry wiersz. Obraz pożogi wojennej podczas wyzwania Nysy zostaje tu zestawiony z niemiecką przeszłością miasta, której metonimią jest płyta nagrobna wystawiona w 1600 roku dwóm zmarłym braciom Johanessowi i Friedrichowi. Powtórzone dwukrotnie wyrażenie „gotyckie ostre / jak miecze litery” z inskrypcji „Ligen und Ruen / in einer Gruft / Unter diesem Stein” pełnią rolę symbolu niemieckiej, odwiecznej agresji wobec Polski. W zakończeniu utworu „patrz mali bracia / jak dokoła / zmienia się / wielki świat”<sup>21</sup>. Niemiecki badacz Peter Horst Neumann w szkicu *Wiersz Tadeusza Różewicza „Kamienni bracia” w przekładzie niemieckim* notuje swe wrażenia z pierwszej lektury, pytając, czy kamienie w Polsce mogą mówić po niemiecku, skoro prymas Wyszyński twierdził, że na Śląsku wszystko i wszyscy, nawet kamienie, mówią po polsku:

W rzeczy samej, chodziło tu o specyficznie polsko-niemiecki problem translatorski. Tylko zapoznanie się z polskim oryginałem mogło mi dać jasność. I okazuje się, że przedstawiony tu problem dla tłumacza nie istnieje. Istniał jedynie dla czytelnika przekładu [...] Jak wielkie było moje zawstydzenie, a może raczej: jak wielki był mój podziw dla Tadeusza Różewicza, kiedy otrzymałem od Karla Dedeciusa kopię oryginału [...].<sup>22</sup>

Zostawmy kwestię polityczną na boku (pomijam fakt, że Neumann przecenia wagę gestu Różewicza, czyli cytowania inskrypcji po niemiecku). Chodzi o – by tak rzec – samo zdarzenie lektury. Neumann nie mógł zrozumieć i nie zrozumiał przełożonego na niemiecki wiersza Różewicza, nie sięgając po oryginał, i to właśnie z tego powodu, że wiersz ten zawiera fragment po niemiecku, który na pierwszy rzut oka nie wymaga przekładu, a ale już na drugi – jakby wymaga.

W tym samym tomie do wiersza *Kamienni bracia* wraca Piotr Łuszczkiewicz. Powiada on, że owo porównanie liter do gotyckich mieczy można rozumieć jako

<sup>21</sup> T. Różewicz *Utwory zebrane*, t. 7: *Poezja*, t. 1, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2005, s. 426-427. Kolejne trzy tomy *Poezji* ukazały się w roku 2006. Cytaty z wierszy Różewicza lokalizuję za tym wydaniem w tekście głównym po skrócie P, z podaniem tomu i strony.

<sup>22</sup> P.H. Neumann *Wiersz Tadeusza Różewicza „Kamienni bracia” w przekładzie niemieckim*, w: „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”. *Tadeusz Różewicz i Niemcy*, red. A. Lawaty, M. Zybura, przeł. J. Dąbrowski, Universitas, Kraków 2003, s. 314, podkreślenie – P.H. Neumann.

„wyjaśnienie zasad funkcjonowania niemieckojęzycznych cytacji. Są one po prostu «ostre jak miecze», głęboko tną delikatną tkanę wierszowanej mowy i pozostawiają w niej nieusuwalne ślady”<sup>23</sup>. *Kamiennymi braćmi* zajmuje się też Wolfgang Schlott. Wyjaśnia, że „W rzeczywistości na płycie grobowej, w odróżnieniu od archetypicznego obrazu [ryśowanego przez Różewicza], zobaczyć można nie litery gotyckie, lecz [po prostu] majuskułę”<sup>24</sup>. Tu dwa pytania. Czy fakt ten zmienia lekturę wiersza? I czy podważa tezę Łuszczkiewicza?

Zacznijmy odpowiedź od kilku uwag generalnych. Problem, który można umownie nazwać wielojęzycznością twórczości (zwłaszcza poezji) Różewicza, jest tak poważny, że wymagałby obszernej rozprawy. Rzecz nie sprowadza się bowiem tylko do relacji z językiem niemieckim, o czym napisała książkę Aleksandra Ubertowska<sup>25</sup>. U Różewicza znajdziemy odwołania do kilku języków (przede wszystkim niemieckiego, angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego). Odwołania te sięgają do różnych poziomów mowy, rejestrów języka i obiegów słowa (od mowy potocznej, przez *mass media* do literatury). Mają różny stopień wyrazistości, który prawdę mówiąc, umyka tradycyjnym kategoriom, takim jak cytat, kryptocytat, parafraza, aluzja *etc.* Jest to szczególnie widoczne w poematach *Jestem nikt*, *recycling*, *przerwana rozmowa*, *Francis Bacon czyli Diego Velázquez na fotelu dentystycznym*. Sprawę komplikuje dodatkowo, zwłaszcza z punktu widzenia tłumacza, fakt, że Różewicz w specyficzny sposób odczuwa polszczyznę, wydzielając w niespodziewany sposób formuły uznane za – powiedzmy umownie – obce. Edward Balcerzan, pisząc o tej kwestii, użył kiedyś kapitalnej metafory „napadania przez cudzysłów na słowa”<sup>26</sup>. Jak z tymi wszystkimi problemami radzą sobie tłumacze? Przyjrzyjmy się praktyce Karla Dedeciusa.

Zauważmy najpierw, że reguła stosowana przez Różewicza jest na pozór prosta – to, co daje się zidentyfikować jako wypowiedź autorska, jest przez niego przywoływane za pomocą wyraźnych znaków wydzielających mowę cudzą, najczęściej cudzysłowu (bez względu na to, czy mamy do czynienia z cytatem w oryginale, czy nie). Kursywę stosuje Różewicz na ogół tylko do tytułów. Bez żadnych znaków obywają się fragmenty, w których poeta oddaje się grom słownym. Miesza wtedy często różne języki i rejestry mówienia, tak jak – powiedzmy – w *Opowiadaniu dydaktycznym*, w którym przedrzeźnia poetykę dadaistów. Jest to zrozumiałe, kursywy czy cudzysłowy ograniczałyby wieloznaczność owych gier i niepotrzebnie oddzielały je od polszczyzny, w którą mają na ogół płynnie wchodzić – i płynnie z niej wychodzić. Oczywiście, od zasad tych mamy wiele odstępstw. Można – na

<sup>23</sup> P. Łuszczkiewicz *Niemiecka mitologia Tadeusza Różewicza*, w: tamże, s. 234.

<sup>24</sup> W. Schlott *Bez poetyckich fajerwerków, przeciw kliszom myślowym: o kilku niemieckich motywach w liryce Tadeusza Różewicza*, w: tamże, s. 184.

<sup>25</sup> A. Ubertowska *Tadeusz Różewicz a literatura niemiecka*, Universitas, Kraków 2001.

<sup>26</sup> Zob. E. Balcerzan *Różewicz jako „Różewicz”*, w: tegoż *Śmiech pokoleń – płacz pokoleń*, Universitas, Kraków 1977, s. 68.

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

przykład – pytać, dlaczego cytat z Hölderlina „Cóż po poecie w czasie marnym”, który otwiera wiersz *Der Tod ist ein Meister aus Deutschland*, podawany jest w cudzysłowie (P III, s. 270), a dlaczego kończący *Appendix dopisany przez „samo życie”* „berümthen Rosenspruch” Rilkego – jak mówi sam Różewicz – przywołany został (w przekładzie Przybosia zresztą) bez cudzysłowu (P I, s. 127)? Nad tym jednak – w kontekście prowadzonych tu rozważań – możemy przejść do porządku dziennego. Sprawa naprawdę komplikuje się w przekładach Dedeciusa<sup>27</sup>.

Przyjrzyjmy się kilku przykładom. Omawiany już wiersz *Kamienni bracia* różni się od polskiego oryginału w edycji Dedeciusa nie tylko w przekładzie, ale i – by tak rzec – w oryginale. Słowem, Dedecius ma na ogół jakby własne oryginały, z czego wynika, że wiersze Różewicza różnią się od siebie nie tylko, co poniekąd oczywiste, w przekładzie i w oryginale, ale też oryginał różni się od oryginału (co – prawdę mówiąc – jest tylko jedną z wielu różnic rozsadzających kategorię oryginału w tej poetyce). W dwunastotomowej edycji *Utworów zebranych* (będę ją niekiedy nazywał – z powodu koloru okładek – „czerwoną”) oryginał wiersza *Kamienni bracia* podaje niemiecką inskrypcję nagrobną w cudzysłowie (P I, s. 426). W edycji Dedeciusa zarówno oryginał, jak i przekład, inskrypcję tę podają kursywą i to dodatkowo wziętą w cudzysłów (NFU, s. 116). Podobnie dzieje się w poemacie *Non stop show*. Tam, gdzie „czerwona” edycja Różewicza nie wyróżnia – ze zrozumiałych i wspomnianych wcześniej powodów – gier słów (P II, s. 404-413), oryginał Dedeciusa stosuje wszędzie, podobnie jak przekład, kursywę (NFU, s. 192-211). Poemat *Francis Bacon czyli Diego Velázquez na fotelu dentystycznym* wnosi nowe komplikacje. Autocytaty po polsku, zapisane w „czerwonej” edycji tylko w cudzysłowie (P III, s. 335-345), oryginał Dedeciusa podaje kursywą oraz bez kursywy i w cudzysłowie po niemiecku (NFU, s. 214-233). Autocytaty po angielsku (w przekładzie Czerniawskiego) w „czerwonej” edycji podane również w cudzysłowie i bez kursywy, Dedecius podaje i w oryginale, i w przekładzie kursywą. Fragmenty niemieckie w żaden sposób niewyróżnione zgodnie z regułą przyjętą w „czerwonej” edycji (bo nieposiadające identyfikacji autorskiej), Dedecius konsekwentnie wyróżnia kursywą. W „czerwonej” edycji wiersza „*Der Tod ist ein Meister aus Deutschland*” fragment „po drodze zbierał zioła / do słów Heidekraut / Erika Arnika / słowa układał do snu / wkładał do ciemności // in der Hütte / Celan spotkał / Martina Heideggera” (P III, s. 270) w oryginale Dedeciusa zapisany jest inaczej: „po drodze zbierał zioła / do słów *Heidekraut / Erika Arnika /* słowa układał do snu / wkładał do ciemności // *in der Hütte / Celan spotkał / Martina Heideggera*” (NFU, s. 258). Kursywa zachowana zostaje w przekładzie. Powtarzająca się w wersji „czerwonej” fraza „*Der Tod ist ein Meister aus Deutschland*” występująca w „czerwonej” edycji w cudzysłowie bez kursywy, w oryginale i w przekładzie Dedeciusa występuje konsekwentnie kursywą. W wierszu o Klausie Mannie *Życie w cieniu* pierwszy wers „Ocenia się mnie jako Syna” w *Utworach zebranych* jest nieoznaczo-

<sup>27</sup> T. Różewicz *Niepokój. Formen der Unruhe*, przeł. K. Dedecius, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999. Cytaty lokalizuje w tekście po skrócie NFU.

ny (P III, s. 273) – oryginał i przekład Dedeciusa podają ten wers kursywą (NFU, s. 284-285). W *Miłości do popiołów*, wierszu o Beckettzie, tytuł „more pricks than kicks” występuje, zgodnie z regułą, kursywą (P III, s. 209), Dedecius daje dwa razy i kursywę, i cudzysłów (NFU, s. 288-289).

Przerwijmy w tym miejscu to nużące wyliczenie – choć przecież dotyczy ono tylko generalistów – ze świadomością, że przekłady Dedeciusa nastreczają – jak każde inne – wiele ciekawych, zarówno ogólnych, jak i szczegółowych problemów. Na przykład – w poemacie o Baconie występuje zagadkowa i bardzo ważna fraza „obaj wędrowaliśmy / przez Ziemię jałową” (P III, s. 339). Czy chodzi tu o tytuł (wędrowanie po kartach poematu), czy o przemierzanie jakiejś krainy? Jeśli o to pierwsze, rodzi się pytanie, czemu Różewicz (zgodnie ze swą regułą) nie stosuje kursywy? Jeśli o drugie – z jakiego powodu używa dużej litery przy słowie „ziemia”? Fragment ten – dodajmy – Dedecius tłumaczy na niemiecki po angielsku: „«the waste land»” (cudzysłów u Dedeciusa – NFU, s. 223). Co też jest dziwne, bo nie ma tu żadnej dużej litery, znów więc nie ma pewności, czy chodzi po prostu o tytuł poematu Eliota. Inna, nieco podobna kwestia: czasem Różewicz niespodziewanie stosuje dużą literę przy rzeczowniku, na przykład, w słowach wodospad i rzeczywistość w wierszu *Woda w garnuszku, Niagara i autoironia* (P III, s. 384 – „Godziłem się z Rzeczywistością / z Wodospadem”). Dedecius, konsekwentnie nieużywający dużych liter, też daje duże litery (NFU, s. 239), co stwarza efekt przybliżony, choć przecież inny (w niemieckim to jakby powrót normalności). Dedecius jest jednak niekonsekwentny – i do tego ponownie zmienia oryginał. Bardzo ważne wyrażenie z tegoż utworu „napiszę krótki wiersz / i w tym / małym wierszu / zamknę Wodospad” (P III, s. 383) podaje w polskim oryginale, spacjując słowo „krótki”, czego nie ma w edycji „czerwonej”, a w przekładzie oddaje tę spację za pomocą kursywy, natomiast napisane po polsku dużą literą słowo „Wodospad” oddaje małą: „wasserfall” (NFU, s. 236-237). Gdy Różewicz w tym samym wierszu pisze „w porę «połapałem się»” (P III, s. 383) Dedecius tłumaczy „ich besann mich rechtzeitig” (NFU, s. 237). Cudzysłów – ani literalnie, ani w sensie przenośnym – nie napada tu na niemieckie słowa... Nie wspominam już o takich fundamentalnych decyzjach, jak przekład w znanym wierszu b e z frazy „życie bez boga jest niemożliwe / życie bez boga jest możliwe” (P III, s. 253-254) jako „ein leben ohne gott ist möglich / das leben ohne gott ist unmöglich” (NFU, s. 274-275).

Nie ma tu już miejsca, by pisać o tłumaczeniach na angielski Czerniawskiego. Zatrzymajmy się tylko przy dwóch, szczególnie wyrazistych, przykładach. Pierwsza to przekład poematu *Rozmowa z księciem*. Czerniawski tłumaczy ten poemat wedle pierwszej jego wersji z wydania z 1960 roku. Cytat z *Hamleta* – nie wiedzieć czemu – podany tu został po niemiecku<sup>28</sup>. Czerniawski podaje go jednak w tłumaczeniu po angielsku – i w takiej właśnie wersji językowej występuje on w dwóch

<sup>28</sup> T. Różewicz *Selected poems*, trans. by A. Czerniawski, afterword by T. Paulin and J. Pieszczachowicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, s. 60-67. Cytaty lokalizuję w tekście po skrócie SP.

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

najważniejszych edycjach poezji Różewicza *Poezje* (t. 1, Kraków 1988, s. 474-477) oraz w *Utworach zebranych* (P II, s. 123-127). Kończący poemat podany w oryginale cytat z wiersza Benna *Fleisch* „Das Hirn verwest so wie der Arsch” (SP, s. 67), w dalszych wydaniach zostaje pominięty. Podobnie jak i nota „Uwaga autora: W poemacie znajdują się cytaty z dzieł: Szekspira, Eliota i Benna” (SP, s. 66). Dodajmy, że fragment z Benna podany został, jak u Różewicza, bez kursywy. Drugi przykład: tłumaczenie wiersza *Drzwi*. Końcowy fragment „nic / nie widzę” Czerniawski tłumaczy jako „I see / nothing” (SP, s. 144-145). W tomie *Matka odchodzi* zakończenie tego wiersza brzmi: „widzę / Nic” – bez podania żadnej informacji, że doszło do zmiany.

Jak widać, obecność różnojęzycznej mowy, a zwłaszcza oryginalnych cytatów, sprawia w przekładach wierszy Różewicza sporo kłopotów. Olgierd Wojtasiewicz pisał przed laty, że sytuacja, w której przychodzi „oryginał w języku A z aluzjami w języku B tłumaczyć na język B” nie ma „rozwiązania całkiem zadowolającego”<sup>29</sup>. Proponował stosowanie odnośników. Dedecius radzi sobie inaczej, przysposabia – by tak rzec – oryginał. Jest to postępowanie z punktu widzenia filologa osobliwe, ale – nie ukrywajmy – bardzo Różewiczowskie. Jedno jest pewne – to, co robi Dedecius, już na poziomie elementarnego porównania „oryginału” z „oryginałem” oraz z przekładem, jest daleko idącą interpretacją.

### 4.

Nasycając poezji Różewicza mową wielojęzyczną, w tym cytatami w oryginale, to – rzecz jasna – pewien proces. Proces symptomatyczny dla poety, który zaczynał, odcinając się mocnym gestem od zdegenerowanej, zdradliwej kultury – i szukał samej rzeczywistości. Jak się wydaje, proces ten rozpoczął się w latach 60., w kolażowych konstrukcjach poematów. Osiągnął pełnię w latach 90. Wtedy też został dostrzeżony przez badaczy. Ale mówiono o tym różnie. Julian Kornhauser pisał o „zupełnie nieuzasadnionych przytoczeniach w języku niemieckim”, których jest „zdecydowanie za dużo, epatują one swoją funkcją poetycką, informują wyłącznie o tym, że poeta czyta po niemiecku”<sup>30</sup>. Alois Woldan trzeźwo zauważył, że „Należy wątpić, czy wystarczy wyjaśnienie, że Autor po prostu uczył się w szkole niemieckiego, a nie jakiegoś innego języka nowożytnego”<sup>31</sup>. Aleksandra Ubertowska dostrzegła, zwłaszcza w twórczości Różewicza z lat 90., „inwazję obcej mowy”<sup>32</sup> i pisała:

---

<sup>29</sup> O. Wojtasiewicz *Wstęp do teorii tłumaczenia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957, s. 92.

<sup>30</sup> J. Kornhauser *Panna Nikt czyta gazety*, „Odra” 1999 nr 4, s. 51.

<sup>31</sup> A. Woldan *O niemieckich intertekstach u Tadeusza Różewicza*, w: „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”, s. 208-209.

<sup>32</sup> A. Ubertowska *Tadeusz Różewicz...*, s. 59

## Opinie

Wydaje się, że dzięki „transplantacji” oryginalnych niemieckojęzycznych fragmentów poetyckich Różewicz zachowuje to, co w poezji nieredukowalne: jedność znaku-dźwięku-znaczenia. Daje w ten sposób wyraz przekonaniu, że przekład jest wtórny: jest zaledwie substytutem poezji, jej przybliżonym wizerunkiem. Obcując z oryginałem, jesteśmy świadkami uobecniania się poezji, a nie „relacji z obecności”.<sup>33</sup>

Dotykamy tu skomplikowanej problematyki. Pierwsza kwestia to kreowanie przez Różewicza czegoś, co Balcerzan nazwał „semiosferą świata przedstawionego” i „aurą niemieckości”<sup>34</sup>. Według niego „najprostszym sygnałem «niemieckości»”<sup>35</sup> jest cytat. Najprostszym – ale też, chciałoby się dodać, nader niejednoznacznym. Pokazuje to dobitnie Włodzimierz Bolecki w znakomitej i bardzo inspirującej rozprawie *Historyk literatury i cytaty*. Wynotuję z niej kilka ważnych dla mnie myśli i wychodząc od nich będę snuł dalsze rozważania.

Badania nad problemem cytatu – stwierdza Bolecki – są niedoinwestowane, albowiem nie jest on wyraźną kategorią poetyki tekstu. Cytat w badaniach historycznoliterackich „spełnia przede wszystkim funkcję swoistego *vehiculum*, tj. jakby neutralnego przenośnika innych zjawisk tekstowych czy międzytekstowych”<sup>36</sup>. Akt cytowania „pełni w tekście funkcję figury semantycznej”<sup>37</sup>. I ostatnia rzecz: „cytaty, parafrazy, cytaty fikcyjne etc. nie są *ex defintione* słowami cudzymi”<sup>38</sup>.

Co z tego wynika dla nas? Rzeczywiście, o czym już wspominałem, skomplikowane procedury cytowania w tekstach Różewicza są zaniedbywane, zwłaszcza kwestia cytatu obcojęzycznego. Nie ma o tym mowy w tomie zredagowanym przez Piotra Fausta *Różewicz tłumaczony na języki obce*<sup>39</sup>, niewiele mówi się w tomie „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”. Wydaje się, że panuje zgoda co do tego, iż cytat obcojęzyczny to zjawisko marginalne, a jeśli już zauważa się je, to pisze o nim na ogół jakby ponad poziomem poetyki, zastanawiając się nad kulturowymi i historycznymi stereotypami w kontaktach polsko-niemieckich.

Wróćmy do kwestii cytatu jako *vehiculum*. Bolecki, kiedy o tym wspomina, to w istocie narzeka na brak ścisłości w badaniach literackich. Rzeczywiście, choć cytat może współtworzyć pastisz czy montaż poetycki, pozostaje zjawiskiem odrębnym. W przypadku cytatu obcojęzycznego (zwłaszcza podanego w oryginale)

---

33 Tamże, s. 60.

34 E. Balcerzan *Wobec kultury niemieckiej*, „Odra” 1990 nr 7-8, s. 22.

35 Tamże, s. 24.

36 W. Bolecki *Historyk literatury i cytaty*, w: tegoż *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 18.

37 Tamże, s. 21.

38 Tamże, s. 32, podkreślenie – W.B.

39 *Przekład artystyczny*, t. 4: *Różewicz tłumaczony na języki obce*, red. P. Fast, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1992.

## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

formułę Boleckiego trzeba jednak rozumieć neutralnie. Cytat obcojęzyczny to *vehiculum*, które przenosi kulturę, z której pochodzi. To jakby kometa, która ciągnie za sobą długi ogon.

Co to znaczy, że akt cytowania pełni funkcję figury semantycznej? Bolecki wyjaśnia, że – by tak rzec – widoczność aktu cytowania z punktu widzenia poetyki nakazuje, aby pytać o budowę i funkcje cytatów, tak jak pyta się o budowę i funkcje metafory. Z punktu widzenia zjawisk międzytekstowych akt cytowania to zabieg ujawniający, jak działania z poziomu inwencji przekształcają się w działania z poziomu dyspozycji. Tu znów chciałbym coś dodać – kluczowa wydaje się kwestia motywacji. Woldan, pisząc o niemieckich intertekstach u Różewicza, wielokrotnie pyta – i często nie znajduje odpowiedzi – dlaczego taki cytat, a nie inny, dlaczego tu, a nie tam, dlaczego przytoczony w przekładzie, a nie w oryginale *etc.* Abstrahując już od konkretnych przypadków, o które zawsze się można sprzeczać, wolno założyć, że nieuchwytność (lub słaba uchwytność) motywacji cytatu pełni ważną rolę. Podpowiada, że to, co niezrozumiałe na poziomie poetyki lub pewnej wyróżnionej koncepcji intertekstualności, może stać się zrozumiałe na poziomie wyższym. Motywacja (stopień arbitralności), sposób i częstość cytowania, mówią bowiem bardzo dużo – w sposób, powiedziałbym, strategiczny, choć nie wprost – o stojącej za poetyką koncepcji języka, która z kolei determinuje – mniej lub bardziej wyrazistą – ideę przekładu zawartą *implicite* w tekście (lepiej – w tekstach) poetyckich danego autora<sup>40</sup>.

Z tego powodu cytaty rzeczywiście nie jest *ex definitione* sygnałem obcości (Łuszczkiewicz w tej sprawie chyba zatem nie ma racji). Trzeba raczej za każdym razem na nowo określać jego pozycję na skali, której krańcami są „swoje” i „cudze”. Bolecki wyjaśnia, że dzieje się tak z powodu „dynamiki literackiej w obrębie poszczególnych poetyk, gatunków, szkół, prądów czy epok”<sup>41</sup>. Nie przecząc temu, z przyjętej tu perspektywy hermeneutycznej, należy dodać, że obcość cytatu zależy od koncepcji języka – i to zarówno autora, jak i tłumacza, i badacza. Na koniec skupię się na tej pierwszej – koncepcji autora.

---

<sup>40</sup> Bardzo ciekawie pisze o tym Woldan: „Lektura paradygmatyczna oparta na takich odniesieniach [intertekstualnych] wydobywa na jaw stałe motywy i tematy, których nie widać w lekturze syntagmatycznej. Obcojęzyczne interteksty stają się przy tym poszlakami ważniejszymi dla odniesień w systemie całości dzieła niż dla wskazań referencyjnych poza ów system, np. na źródło, z którego dany cytat pochodzi. Nie ulega wątpliwości, że dla tej funkcji indeksacyjnej kod intertekstu jest równie znaczący, a przypadku ekstremalnym być może nawet ważniejszy niż sama «informacja», ponieważ dopiero «cudze słowo» powiadamia o nowej funkcji segmentu intertekstowego” (*O niemieckich intertekstach...*, s. 222). Powiedziałbym nawet więcej – o owej „ekstremalności” nie wolno zapominać w żadnym momencie, jest ona bowiem czymś obligatoryjnym, choć występuje w różnym nasileniu i ma różne stopnie jawności.

<sup>41</sup> W. Bolecki *Pre-teksty...*, s. 32.

Podając ten problem, stoję – podkreślam raz jeszcze – na gruncie hermeneutyki<sup>42</sup>. Muszę dodać, że nie jest to grunt obcy Różewiczowi. Przeciwnie, kiedy śledzi się jego wiersze z ostatnich 20 lat, można dojść do wniosku (na samej podstawie liczby odwołań), że najważniejszym dla Różewicza filozofem jest Martin Heidegger. Świetną intuicją wykazała się w tej sprawie Ubertowska, która napisała, że Celan występuje u Różewicza niemal wyłącznie w taki sposób, w jaki zinterpretował go Heidegger<sup>43</sup>. Gdybym jednak miał odpowiedzieć na pytanie, jak możliwy jest przekład na gruncie filozofii języka zawartej w twórczości Różewicza, zgodzić się z Ubertowską już bym nie mógł. Ani z Tadeuszem Sławkiem, który – wprawdzie z pewnymi zastrzeżeniami – dowodził, że „poezja Tadeusza Różewicza jest na swój sposób antyprzekładowa”<sup>44</sup>. Moja teza brzmi zatem: wiersze Różewicza nie tylko zakładają, dopuszczają i oczekują przekładu, ale istnieją w takim stanie, w jakim istnieje przekład. Co to znaczy?

Z powodu poddania ich poetyce powtórzenia, teksty Różewicza tworzą otwarte serie otwartych tekstów. Opisując te serie można za pomocą Gadamerowskiego określenia *Zwischenprodukt*<sup>45</sup>, mówić za Fritzem Paepcke o ich „nadsumatywności” i nieaddytywności<sup>46</sup>, twierdzić, że są intertekstami zawierającymi w sobie interteksty. Swoją dziwny status zawdzięczają w ogromnej mierze praktyce używania cytatów obcojęzycznych, które w szczególny sposób modyfikują relację między oryginałem (pierwszym chronologicznie, ale nie ontologicznie; wielokrotnym czy wielorako wielorakim, nie zaś jednorodnym) a przekładem. Gra obcości i swojskości, jaka odbywa się w tekście polskim za pomocą cytatu obcojęzycznego (zwłaszcza niemieckiego), nie daje się chyba odtworzyć w przekładzie (na niemiecki). Nawet gdyby w jakiś konsekwentny sposób niemieckie fragmenty oryginału wydzielać w przekładzie (przy założeniu – wątpliwym – że da się je wydzielić i że nie będzie to czynność czysto mechaniczna). To, co się dzieje między oryginałem a przekładem, jest odpowiednikiem tego, co się dzieje z tekstami Różewicza na poziomie oryginału (albo na odwrót). Relacja między cytatem obcojęzycznym a „resz-

<sup>42</sup> Mógłbym też powiedzieć – za Tadeuszem Sławkiem (*Tadeusz Różewicz: „Drzwi” do tłumaczenia*, w: *Przekład artystyczny*, t. 4, s. 12) – traduktologii jako nauki opisującej „filozoficzne powinowactwa sztuki przekładu”.

<sup>43</sup> A. Ubertowska *Tadeusz Różewicz...*, s. 62. W czasie dyskusji na sesji, której plonem jest tom „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”, obecny na sali Różewicz potwierdził tę intuicję. Mówił, że Heidegger jest dla niego kluczową postacią i że to przez Heideggera docierał do wielu innych postaci nowoczesnej kultury niemieckiej – z nazwiska wymienił właśnie Celana.

<sup>44</sup> T. Sławek *Tadeusz Różewicz...*, s. 12. Na podstawie wiersza *Moja poezja* Sławek twierdził, że wiersze, które nie chcą być ezoteryczne ani oryginalne, nie podlegają hermeneuetyce. Podejrzewam, że badacz bierze poetę zbyt pochopnie za słowo. Można przecież równie dobrze – i bardzo po Różewiczowsku – powiedzieć, że wiersz *Moja poezja* dowodzi, iż największą tajemnicą jest brak tajemnicy. Z czego wynika, że w przypadku Różewicza potrzebujemy więcej, a nie mniej hermeneutyki.

<sup>45</sup> H.G. Gadamer *Język i poznanie...*, s. 114.

<sup>46</sup> F. Paepcke *Rozumienie tekstu a przekład*, w: *Współczesne teorie przekładu*, s. 333-339.



## Skrendo Szczególny rodzaj nieprzekładalności

ta” tekstu zostaje powtórzona w przekładzie, ale to, co się zdarza w przekładzie, nie jest *implicite* zawarte w oryginale (co najwyżej – by tak rzec – w jego relacjach ze samym sobą), choć w jakimś sensie zaczyna wpływać na oryginał i w nim „istnieć”, gdy przekład się pojawia. W zasadzie nie bardzo wiadomo (by użyć formuły Różewicza), czego ubywa i czego przybywa dzięki tłumaczeniu – i po której stronie. Oryginał jest jakby od początku – na różne sposoby – zadłużony w przekładzie, ale w przekładzie zostaje zawsze *residuum* nieprzekładalności. Jest ono wyznaczone przez tę część oryginału, która przynależy do języka przekładu (oto ostateczne wyjaśnienie podtytułu mojego tekstu – zwykle przecież uważa się, że nieprzekładalność wynika tylko z tych cech tekstu, które wiążą go najmocniej z językiem oryginału). To, co niemieckie, jest u Różewicza nieprzekładalne na niemiecki – i bynajmniej nie po prostu dlatego, że przekładu nie wymaga<sup>47</sup>.

Tyle – w skrócie – wynika z praktyki stosowania cytatów obcojęzycznych dla oryginału i przekładu na poziomie poetyki i koncepcji tekstu. Istnieją jeszcze – oczywiście – konsekwencje na poziomie koncepcji języka. Sprawę tę tylko sygnalizuję. Przyjdzie o niej powiedzieć w innym miejscu.

### 5.

Przeczytawszy to, co napisałem, dochodzę do wniosku, że krążyłem w jakimś sensie dookoła opowiadania Borgesa *Pierre Menard*. Można zapewne odnieść wrażenie, że pytałem, czym różni się w przekładzie *Don Kichot* napisany przez Pierra Menarda od *Don Kichota* Cervantesa, skoro te dwa dzieła, zanim zostaną przełożone, różnią się wszystkim – i niczym? Borges pisze w tym opowiadaniu, że technika Menarda posiada „nieskończone zastosowania”<sup>48</sup>. Mógłbym dodać – ma również nieskończone odmiany. Wyobrażać sobie, jak Pierre Menard napisałby Różewicza – tak, to ciekawy przedmiot do dalszych medytacji nad teorią przekładu.

---

<sup>47</sup> A może obcojęzyczny cytat funkcjonuje tak, jak nazwa własna, jak imię – i sytuuje się niejako poza językiem? Gdyby tak miało być, musiałbym zakończyć swoje rozważania następującym wnioskiem: teksty Różewicza, z powodu swego nasycenia różnojęzyczną mową, są zasadniczo nieprzekładalne – ale w różnym stopniu, mianowicie w zależności od języka, na który dokonywany jest przekład. Przede wszystkim są nieprzekładalne na niemiecki – nie dlatego, że niemiecki (jego „duch” lub gramatyka) jest najbardziej obcy polszczyźnie (bo to nieprawda), ale na odwrót – z tego powodu, że zawierają wiele elementów (cytatów), które przekładu na niemiecki nie wymagają i w związku z tym (paradoksalnie) pozostają na ogół dla Niemca niezrozumiałe. Cóż na to rzec? Wniosek ten brzmi (jak mi się zdaje) intrygująco, ale jednak przesłanka do niego wiodąca wydaje się chybiona – funkcje cytatu obcojęzycznego w tekstach Różewicza są zbyt różnorodne, aby można było sprowadzić je do jednej formuły (także tej, że cytat funkcjonuje jak imię). Mój wniosek jest zatem odwrotny: oryginały Różewicza są jak przekłady, co stawia przed nauką o relacjach między przekładem a oryginałem – ujmując rzecz ostrożnie – wiele nowych pytań.

<sup>48</sup> J.L. Borges *Pierre Menard*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, w: tegoż *Historie prawdziwe i wymyślone*, Muza, Warszawa 1993, s. 194.

Opinie

## Abstract

**Andrzej SKRENDO**  
**University of Szczecin**

### **A Peculiar Type of Untranslatability: On Difficulties in Translation Theory, with Reference to Hermeneutics**

This article consists of two sections: one theoretical and one literary-historical. The former analyses the relations between translation theory and hermeneutics, whereas the latter analyses translations of Tadeusz Różewicz's poems into German and English.